Cena 20 groszy.

Rok I. Nowy Sącz, dnia 26 czerwca 1938 r. Nr 3.

Podhalańska PRAWDA

NIEZALEŻNE CZASOPISMO TYGODNIOWE

O inteligencji pracującej słów kilka

Gdy spojrzę na warunki życiowe naszej inteligencji pracującej — smutno się robi i żal, iż tak jest. Bo ileż to górnych myśli i marzeń było w tych przyprószonych siwizną lub podłysiałych dzisiaj głowach, gdy młodszymi byli. Myśleli o przebudowie świata, myśleli o zmianie wszystkiego, co wokół nich jest aż teraz zbici życiem, zabiegami wokół swych spraw, myślą o jednym — o ile rok następny przyniesie im więcej lub mniej pieniędzy! Kiedy wypada kolej na następny ich awans życiowy i czy spełni się marzenie spokoju i ciszy na stare lata, ukoronowane skromnym, lecz własnym domkiem?!

Są jednak i wśród inteligencji pracującej jednostki rzutkie i energiczne, które potrafią szukać ujścia dla swych młodzieńczych ambicji w pracy społecznej i w poczynaniach codziennych dają z siebie wiele dla otoczenia.

Dzięki takim to jednostkom tworzą się ugrupowania polityczne, powstają placówki gospodarcze, posuwa się działalność oświatowa i t. p.

Oni to są sekretarzami „PPS-ów", „Piastów", członkami zarządów Spółdzielni Rolniczych, Składnic Kółek Rolniczych, niezastąpionymi prelegentami w wyjazdach na wieś czy to z ramienia „Strzelca", czy „T. S. L.", czy innej placówki oświatowej.

I to jest w porządku!

Nie jest natomiast w porządku rzecz inna.

Oto grupowanie się według klas społecznych, według zajęcia i t. d. daje siłę i punkt oparcia dla swych żądań każdej z tych grup i daje co najważniejsze — możność wpływania na bieg życia Polski.

Widzimy więc zrzeszających się robotników, rozbitych jeszcze co prawda, od związków socjalistycznych począwszy, poprzez ugrupowania syndykalistyczne, chrześcijańskie aż do narodowych, którzy mimo pozorów coraz zaciętszej walki, coraz to bliżsi są konsolidacji na płaszczyźnie wspólnej, zawodowej.

Chłop, który zdawałoby się tak trudny do łączenia się w grupy, znajduje coraz więcej cech swej wspólnoty stanowej i swego klasowego interesu i śmiałym krokiem dąży do zapewnienia sobie w Polsce należnego miejsca.

Osławione swą słabością mieszczaństwo wykazuje wzrastającą prężność i żywotność, postępuje od jednego do drugiego etapu łączności i staje się siłą, z którą muszą się liczyć wszyscy ci, którzy za układ stosunków w Polsce są odpowiedzialni.

A inteligencja pracująca?...

Oto jej obraz!

Wszędzie tam w wyliczonych poprzednio pracach jest inteligent pracujący!

Nieśmiałe próby tworzenia mocniejszej grupy przez Centralną Komisję Związków Pracowniczych, odbyty niedawno kongres pracowniczy w Warszawie — to nieśmiałe, pierwsze próby wytworzenia realnej siły inteligencji pracującej w Polsce.

Nieśmiałe są to próby istotnie, nieśmiałe przede wszystkim dlatego, że inteligencja pracująca nie ma własnego oblicza, nie wie, czym ma być, czy być tymi, którzy sprzedają swe siły jako najemną pracę, czy reprezentantem tych, którzy wstydliwie kryją się za ich plecami, jako dający pracę.

Stąd to zawieszenie ich w próżni, stąd to niezdecydowanie i wahanie, stad brak wyraźnej, zdecydowanej linii postępowania, stąd wreszcie inteligencja jest po obu stronach barykady i stąd traci siły na wzajemne paraliżowanie swych wysiłków.

Naszkicowałem ten obraz, może nieco skarykaturowany, nie, by stwierdzić istniejące zło i na stwierdzeniu pozostać, chcę zagadnieniu spojrzeć w oczy i wraz z czytelnikami znaleźć rozwiązanie, którego próby wskażę w jednym z najbliższych numerów.

Sol.

O pracy społecznej i społecznikach

Niedawno rozmawiałem z pewną emerytowaną nauczycielką wiejską o pracy społecznej na naszej wsi przed wojną.

„Przed wojną — mówiła rozmówczyni — praca ta była dobra, uczciwa, spokojna, pozbawiona tego nieco zadyszanego tempa, jakie na dzisiejszym życiu społecznym wyciska swoje piętno. Przyszedłszy na wieś i zapoznawszy się z rodzicami dzieci, zaczęłam ich zapraszać na gazetę w niedzielne popołudnia. Wybierałam ciekawe artykuły z tygodnia i odczytywałam. Z początku przychodziło kilka osób, potem bardzo wiele. Niektórzy w czasie tygodnia wstępowali, by się o rozwoju tej czy innej sprawy dowiedzieć, lub pożyczali gazety. Prowadziłam równocześnie bibliotekę TSL., która zwłaszcza w porze zimowej miała powodzenie. Miałam też apteczkę i książkę lekarską, z której treścią zapoznawałam szczególnie gospodynie. Myślę, że była to praca dobra, bo przy tych wspólnych spotkaniach omówiło się dużo spraw aktualnych we wsi, była sposobność do wyrobienia zdrowej opinii dla spraw narodowych, społecznych i wogóle życiowych. Dziś jestem samotną wdową, dzieci są daleko w świecie; często myślę o całym swoim życiu i naprawdę najlepiej wspominam ten właśnie jego okres".

Porównuję tę panią ze znanymi mi nauczycielkami wiejskimi i z przykrością znajduję mało do niej podobnych. Spotykałam czasami dzielnych i rozumiejących swą rolę na wsi nauczycieli, ale niestety wszyscy oni dość szybko przenosili się do miast, albo starali się o przeniesienie.

Rozglądam się wśród społeczników i społecznic w mieście; tu znajdują się często ludzie rozumni i dobrej woli, którzy — jak owa czcigodna nauczycielka — przyczyniają swojej myśli i ręki do ulepszenia i dźwignięcia drugich, ale wśród nich znajduje się też dużo ludzi takich, dla których praca społeczna jest jakimś życiowym nieporozumieniem.

Przytoczę kilka przykładów z życia, które bynajmniej nie są odosobnione.

A więc w miasteczku powiatowym została założona organizacja społeczna; zjednano sporo członków, założono kilka oddziałów w okolicznych wsiach, ogłoszono program pracy i zanim jeszcze przystąpiono do realizowania go, sekretarz zaprosił wszystkich członków na koncentrację, która okazała się uroczystością ku czci prezesa z okazji jego imienin. Były więc festony, świetlny napis „100 lat", hono-

Ostatni numer okazowy, zapraszamy do prenumeraty.

rowy fotel, były mowy, okrzyki i kwiaty, bez liku. Dawały je nie tylko dzieci, ale i dorośli-chłopcy wiejscy, którzy począc się z bukietami i doniczkami podchodzili i myląc zdania składali życzenia.

Po kilku miesiącach skarżył się prezes, że praca — zwłaszcza na wsi — nie idzie, chociaż się tam jeździ, robi co może i chociaż na początku był taki zapał.

Kobieta społecznica zabiera się do pracy z entuzjazmem, dużo jeździ, zwołuje zebrania, mówi na różne tematy, podziwia kobiety, gdy siedzą przed nią na zebraniu i zabiega o ich sympatie, ale staje się od razu bardzo daleką, wyniosłą i chłodną „panią", gdy jedna z tych kobiet przyjdzie do niej na służbę. Wtedy momentalnie znika podziw dla jej wczorajszej inteligencji i swoistego uroku, kobieta staje się niesforną, prostaczką, jeśli nie płatnym wrogiem. Czy nie należałoby tej sprawy uzgodnić, czy nie byłoby większą zasługą wychować tę jedną, aniżeli zabawiać się z tłumem na zebraniach?

Znam społecznice, które sprawują opiekę nad dziecińcami i świetlicami, ale za nic nie pomogą w nauce, ani w ogóle w życiu biednemu dziecku, mieszkającemu w suterynach tej samej kamienicy, a nie zrzeszonemu. Może dlatego, że tego by nikt nie widział i nie podziwiał...

Znam też społeczników i społecznice, którzy należą do organizacyj społecznych, uważając, że to w dzisiejszych czasach wypada, lub ulegając „modzie".

Ci są naprawdę ogromnymi szkodnikami i potrafią do pracy zrazić ludzi chętnych i gorliwych. Na zebraniach mówią o sprawach nie związanych z pracą, zabierając innym drogi czas, a swym lenistwem paraliżują każdą zdrową, a wymagającą trudu inicjatywę.

Znam też społecznice żywiące dla swych wychowanek pogardę i okazujące przy każdej sposobności swą wyższość, — znam społeczników, którzy wyżywają się, terroryzując „poddanych" i takich, którzy ich kokietują i ślepo w swych wychowankach zakochanych, nie widzących rzeczywistości i takich (bardzo ruchliwych), nad którymi możnaby przybić szyld z napisem: „Aby się zdawało, że sie coś robi".

Znam takich, którzy pozostając na wybitnych stanowiskach i dając organizacji firmę, dołączają pracę społeczną do obowiązków zależnych od siebie płatnych pracowników, — znam i inne jeszcze liczne przykłady, których wyliczać nie mam zamiaru.

Jak zaznaczyłam, większość pracowników społecznych są to ludzie górujący nad otoczeniem rozumem, sercem i ofiarnością. Chodzi mi o to, aby i ci inni skontrolowali siebie i swoją pracę.

Dużo się u nas ostatnio zmieniło na lepsze, coraz to więcej jest zdrowych i mądrych poczynań, zdążających do polepszenia życia ogółu, coraz to więcej ludzi nie szczędzących wysiku i nie przeliczających swego trudu na pieniądze. Byłabym jednak zbytnią optymistką, gdybym twierdziła, że wszystko już jest zadowalniające. Do robienia jest jeszcze bardzo wiele, tak gdy chodzi o kulturę duchową, jak i materialną. Trzeba pracować społecznie i trzeba, aby do pracy tej napływały coraz to nowe siły z nowym zapasem entuzjazmu i energii, z nową wiedzą; w pracy tej należy jednak koniecznie jasno zdać sobie sprawę z tego, co jest złe, przemyśleć środki przeciwdziałania, uzbroić się w samokrytycyzm i pracę swoją kontrolować osiągami.

J. M.

Sąd Okręgowy w Tarnowie, Wydział III dnia, 13 czerwca 1938 r., Sygn. IV Pr. 5/38. Wspólny Protokuł posiedzenia niejawnego. Wydział III Sądu okręgowego w Tarnowie dnia 13 czerwca 1938 r. Obecni: Przewodniczący: s. s. o. Dr J. Waśko Sedziowie: s. s. o Dr J. Deszcz, s. s. o. Wł. Szajna. Wiceprokurator s. s. o. Dr W. Stogermayer. Protokulant: apl. Mgr. St. Kwiecień w sprawie konfiskaty czasopisma „Podhalańska Prawda"

postanowił

1) Zatwierdzić zarządzone przez Starostwo powiatowe tarnowskie konfiskatę czasopisma „Podhalańska Prawda" Nr. 2 z dnia 12 6 1938 r. 2) zakazuje się rozrzerzania skonfiskowanego czasopisma z ogłoszeniem tego zakazu w Dzienniku Urzędowym 3) zarządza się ogłoszenie postanowienia o zatwierdzeniu konfiskaty w najbliższym numerze czasopisma „Podhalańska Prawda" w przepisanym miejscu i formie. 4) zarządza się zniszczenie całego nakładu skonfiskowanego czasopisma

albowiem

zamieszczone na stronie drugiej w czasopiśmie „Podhalańska Prawda" artykuły pt. „Odznaka strzelecka" i „zarys historii" zawierają informacje wojskowe, których publiczne rozpowszechnianie może zagrażać interesom i bezpieczeństwu Państwa, co stanowi przest. z art. 18. rozp. Prez. R. P. z dnia 25 10 1934 poz. 851.

Przewodniczący: wz. Dr. J. Waśko wr. Za zgodność: Kierownik Sekretariatu. *Podpis nieczytelny.* Protokulant: apl. Kwiecień St.

Konserwatywny schron dla radykalnych działaczy

„Duch czasów nowych domaga się przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego w duchu sprawiedliwości społecznej, traktującej **pracę** jako **jedyny** tytuł do **zysku**".

Takie oto zdanie widnieje na czołowej kolumnie wileńskiego dziennika „Słowo" i zdobi łamy warszawskiego „Czasu".

Nie sens tego oświadczenia stanowi rewelację, lecz miejsce, w którym się ono ukazuje. Bo zasada, że tylko praca upoważnia do zysku, że w tym kierunku musi iść przebudowa struktury społeczno-gospodarczej — nie jest niczym nowym, ani rewelacyjnym. Jest to dogmat, który stał się — po stu kilkudziesięciu latach walki o jego zwycięstwo — pewnikiem, niezaprzeczalnym, i właściwie bezspornym.

Jedyni właśnie, którzy tego pewnika nie uznają, to... konserwatyści, polityczni przedstawiciele sfer wielkoziemiańskich i wielkokapitalistycznych. Dla nich bowiem nie własna praca stanowi „tytuł dla zysku", ale praca, dokonywana rękami cudzymi. Istotą przecież zysku, osiąganego przez ziemiaństwo, czy wielki przemysł jest, że zysk ten powstaje z pracy robotnika na roli czy w fabryce, że warstwa pracownicza przysparza zysków tym, którzy bezpośrednio nie pracują, a w takiej czy innej formie z cudzej pracy korzystają, główny swój dochód z niej czerpią.

Dlatego też prawdziwą jest rewelacją, jeżeli w obu polskich organach sfer konserwatywnych znadujemy takie — z punktu widzenia myśli konserwatywnej — „herezje", jak

Walery Godzisz.

SŁOWA POD WIATR.

Passo massacro

Różne bywają na świecie problemy. Na Podhalu również. Na przykład taki: jakim krokiem maszerowali nasi Podhalanie przez ulice Hamburga, aby pokazać Niemcom pięknie wyszywane portki góralskie i krasiaste gunie. Że wyjechali — to dobrze. Bo kawał świata zwiedzili i obcym przypatrzyli się urządzeniom. Lepiej by jednak jeszcze było, aby góralski strój pokazywali górale z krwi i kości, tacy, dla których ten strój jest przedmiotem codziennego użytku, jest codziennym ubraniem, a nie tylko od parady, czy od wyjazdu za granicę. Zdaje się, że taki strój góralski dobrze leżeć może tylko na góralu, nie zaś na różnych spółecznikach od góralskich spraw. Nie o to jednak chodzi. Najważniejszym jest to, że pokazaliśmy światu piękny strój podhalańskich górali, przejechali kawał świata i zdrowo na Podhale wrócili. Chodzi tylko o to, jaki krok zastosowali nasi Podhalanie w tym marszu góralskich spodni przez ulice niemieckiego miasta.

Niemcy mają swój specjalny, sztywny krok, od którego podobno buty i asfalty pękają. Krok stosowany przy „Parademarschach". Krok tym sławniejszy, że ostatnio z dużym powodzeniem zastosowali go przy Anschlusie. Bez walki, bez wystrzału zniknęło jedno państwo, gdy u jego granic zadudniał krok parademarschu niemieckiej armii. Jak z tego widać, to parademarsz najlepiej stosować tam, gdzie nie potrzeba się bić, gdzie zdobywanie jest rzeczą pewną, z góry ułożoną, gdzie zachowanie kroku równego, sztywnego i mocnego jest rzeczą wcale łatwą.

Włosi o zdobyciu Abisynii zaprowadzili dla swoich marszów paradnych krok nowy. Nazwał go Mussolini „passo romano". Takim podobno krokiem maszerowały niegdyś rzymskie legiony na podbój świata.

A Polacy? Jakim krokiem maszerowały zastępy Krzywoustego, ażeby przypomnieć Niemcom, że Polacy to wolny naród i u siebie rządzić się chce i będzie sam bez niczyjej pomocy, ani zwierzchności. Jest niedaleko Wrocławia miejscowość Hundsfeld, nazwana tak na pamiątkę owej sławnej w dziejach straszliwej masakry germańskiego rycerstwa, zadanej przez bolesławowe rycerstwo polskie. Zdaje się, że wtedy po raz pierwszy zastosowali Polacy swój krok, im tylko właściwy, którego efektem jest zawsze masakra przeciwnika. Wtedy to przemaszerowali Polacy swoim „passo massacro" tak skutecznie, że nawet ludzi nie starczyło na grzebanie niemieckich trupów. Pamiętna musiała to być i dla Niemców bitwa i niezwykłe zdarzenie, skoro Psie Pole zachowało do dziś dnia swą nazwę, pomimo wyraźnych skłonności niemieckich do przeinaczania nazw miejscowości, zwłaszcza polskich.

Zapewne takim samym passo masacro poprowadził Łokietek swoje rycerstwo pod Płowce, ażeby przypomnieć jeszcze raz Niemcom to samo, co na Psim Polu.

Nie innym zapewne krokiem pomaszerowało wojsko polsko-litewskie w okolice Grunwaldu i Tannenberga, aby światu całemu oznajmić, że Polska jest bardzo gościnna, że przybyszom w Polsce jest znacznie lepiej, niż gdziekolwiek indziej na świecie, ale tylko wtedy, gdy umieją zachować granice pomiędzy sprawami należącymi do gościa, a tymi, które tylko gospodarz może załatwić, jeżeli — jednym słowem — nie uzurpują sobie praw gospodarza. Jeżeli zaś nie, to wtedy Polska musi stosować swój passo masacro.

Dziwny to krok. Ani piękny, ani łatwy. To jest po prostu chłopskie „walenie kupą". Jak wykazała historia — bardzo skuteczne. Nieco inne, lecz tylko ów zdecydowany krok polski sprawił, że butny parademarsz niemiecki zamieniał się niejednokrotnie w korny pochód pruskich książąt, kończący się publicznym ucałowaniem na klęczkach łaskawej ręki króla polskiego.

„Historia jest mistrzynią życia". Mądre to jest naprawdę przysłowie, tylko nie zawsze się o nim pamięta. Dobrze jednak, aby pamiętali o nim ci wszyscy, którzy narażają łaskawość i cierpliwość Narodu Polskiego na zbyt długą próbę. Niech pamiętają, że tam wszędzie, gdzie zetknął się żywioł słowiański pod wodzą Polaków z germańską zachłannością, tam nigdy żaden parademarsz nie mógł sprostać polskiemu, dziejowemu passo massacro.

to, że tylko praca winna być traktowana jako „jedyny tytuł do zysku“.

Czyżby nagle nasi konserwatyści przerzucili się na biegun przeciwny, czyżby nagle skapitulowali ze swego światopoglądu, z grzesznych Szawłów przemienili się w Pawłów, uznających wyłącznie pracę jako tytuł do zysku?

Nie, tak nie jest. Konserwatyści i nadal pragną zachować swe przywileje gospodarcze; i nadal walczą o to, by broń Boże nie zrealizowano w Polsce reformy rolnej w takich rozmiarach, aby nie jeden obszarnik na 1000 ha ziemi czerpał zyski z cudzej pracy, lecz by 100 chłopów na 10-hektarowych gospodarstwach żyło z własnej pracy. Ze zgrozą myślą o takiej „przebudowie ustroju społeczno-gospodarczego w duchu sprawiedliwości społecznej“ i wszystko czynią, by do tego nie dopuścić...

Więc skąd się bierze na łamach „Słowa“ czy „Czasu“ ta na wskróś antykonserwatywna zasada?

Zagadka się wyjaśnia, gdy uwzględnimy, że stanowi ona jeden z punktów programu nowego „zespołu“ — jednego z wielu, które ostatnio w Polsce powstają — zwącego się „N. O. R.“ (narodowa organizacja radykalna).

I oto widzimy: tę właśnie ekspozyturę radykalizmu społecznego przytula do swego łona „Czas“ i „Słowo“; pisma, reprezentujące biegunowo przeciwne poglądy społeczne, stają się tubą prasową różnych „Falang“ czy „Nor“, a więc grup, rzucających hasła radykalizmu społeczno-gospodarczego...

Pomieszanie pojęć! — powiecie. Ale pomieszanie pojęć, niedopuszczalne przecież w sferze, która rości sobie pretensję, aby ją serio traktowano, wśród warstwy konserwatywnej, chlubiącej się swą solidnością myśli politycznej, starą tradycją w życiu publicznym, utartą linią poglądów, raczej pewnym skostnieniem swego światopoglądu, niż taką lekkomyślnością w przerzucaniu się z krańca w kraniec...

I dlatego też trudno przypuszczać, by to nieustanne „protektorstwo“, jakie „Czas“ czy „Słowo“ uprawia nad pomysłami i wyczynami różnych „Falang“ czy „Nor“, miało źródło w pomieszaniu pojęć, w naiwności, w nieświadomości tego, do czego właśnie zmierzają takie grupy harcownicze na przedpolu politycznym.

„Czas“ i „Słowo“ z całą świadomością udzielają tym harcom, uprawianym przez żywioły, których głównym obecnie zadaniem jest przez wytwarzanie zamętu w naszym życiu publicznym powstrzymać pochód idei konsolidacyjnej w społeczeństwie.

Garść konserwatystów wyobrażała sobie, że ideę zjednoczenia zdoła zdyskontować na swój benefis, swój interes stanowy. A gdy to się nie stało — postanowiła „poprzeć“ wszystkich dywersantów, „pomagać“ każdemu, kto w Polsce przeszkadza w organizacji Obozu Zjednoczenia Narodowego.

I dlatego na łamach „Czasu“ i „Słowa“ najmilej widzianymi gośćmi są „Falangi“, „Nory“ i inne grupki tego typu, które przelicytowują się wzajemnie w wykrzykiwaniu zawołań radykalnych.

„Czas“ jako tuba rezonas „Nory“ i „Nora“ protegowana przez „Czas“ — to widowisko, z którego tylko jeden wyciągnąć można wniosek: takich działań politycznych nie sposób traktować poważnie... S. B.

Z działalności Obozu Niepodległościowców w N. Sączu

Powstały w kwietniu b. r. Komitet Historyczno-Niepodległościowy, który między innymi ma zorganizować na 6 sierpnia 1939 roku 25-letnią rocznicę wymarszu nowosądeczan do Legionów Polskich, wydał następującą odezwę:

Obywatele i Obywatelki Niepodległościowcy!

Z inicjatywy Związku Legionistów Polskich powstał w Nowym Sączu „Komitet Historyczno-Niepodległościowy.

Zadaniem Komitetu jest utworzenie na 25-letnią rocznicę wymarszu do Legionów Polskich młodzieży nowosądeckiej, przypadającą na sierpień 1939 r. żywego pomnika w postaci „Funduszu Stypendialnego“ dla ubogiego, wybitnie zdolnego syna uczestnika walk o Niepodległość.

Fundusz Stypendialny, który zebrać chcemy do sierpnia 1939 roku, opieramy na dobrowolnym opodatkowaniu w postaci składek miesięcznych. Na zebraniu niepodległościowców, legionistów i peowiaków w dniu 6 marca br. jako wytyczna przyjęta została składka w wysokości 50 gr. miesięcznie. Niemniej nie chcemy krępować wysokością opłat na ten szlachetny cel i pozostawiamy możnościom finansowym członkom „Funduszu Stypendialnego“ odnośnie wysokości zadeklarowanej składki. Odpowiednio ocenimy nawet najmniejszą składkę od ubogiego członka, lecz niemniej serdecznie podziękujemy tym, którzy zadeklarują więcej jak po 50 gr. miesięcznie. Fundusz Stypendialny tworzy się przy Komitecie Niepodległościowo-Historycznym, a zbiórką jego, propagandą i przechowaniem zajmuje się Związek Legionistów Polskich w Nowym Sączu.

Niepodległościowcy!

Za lepszych czasów znajdowali się światli i dobrzy obywatele majętni, którzy poczytywali sobie za honor wykształcić własnym kosztem cudze, zdolne dziecko. Wychowankowie ci stali się chlubą sztuki, nauki i ozdobą życia polskiego w czasach zaborczych.

Kształcenie było tanie. Dziś jest brak mecenasów, talenta dzieci naszych marnieją! Rzadko kto schyla się po szczere złoto, w duszy dziecięcej błyszczące. Kształcenie zaś wskutek opłat szkolnych stało się dla rodzin biedniejszych prawie niepodobieństwem.

Obywatele Ziemi Nowosądeckiej!

Wśród nas trzeba choć częściowo zaradzić potrzebie! Kto zamożniejszy i nie uszczupli własnym dzieciom zbyt dużo, niech pomyśli o dziecku bardzo zdolnym, wyjątkowym i przyszłym talencie polskim.

Szukajmy pereł wśród dzieci i kształćmy je, fundujmy stypendium dla uzdolnionych, opodatkujmy się. Najlepiej uczcimy 25-letnią rocznicę powstania czynu zbrojnego w dniu 6 sierpnia 1914 r., jeżeli na rok 1939 zbierzemy takie zasoby pieniężne, że będziemy mogli opłacać kształcenie ubogiego, zdolnego syna niepodległościowca, by w szkole kadeckiej śladami przodków swoich zaprawiał się w rycerskiej służbie dla Wielkiej, Mocarstwowej Polski!

Zgłoszenia na członków prosimy kierować do Związku Legionistów Polskich, Nowy Sącz, Dom im. Gen. Br. Pierackiego. Składki zaliczamy od 1 kwietnia 1938 do 31 lipca 1939, a inkasować je będziemy za pomocą czeków P. K. O. konto 414030, lub kursorki Związku Legionistów.

CZEŚĆ!

Komitet Historyczno-Niepodległościowy:

Prezes: (—) J. Wojtyga.

Skarbnik: (—) Kpt. I. Jeleń.

Sekretarz: (—) Mgr. St. Wąsowicz.

Członkowie Komitetu:

(—) Prof. B. Barbacki (—) Inż. W. Cyło
(—) J. Jastrzębska (—) R. Mędlarski
(—) Mgr St. Nowakowski (—) Mjr. A. Starak

Prezes Związku Legionistów Polskich:
(—) J. Łobodziński.

Zabezpieczenie podaży
Walka z lichwą

Starsi spośród nas pamiętają dobrze, bo odczuwali to boleśnie na własnej skórze, jaką rewolucję w metodach zaopatrywania w żywność i inne przedmioty codziennego użytku szerokich warstw społeczeństwa wywołała wojna światowa i czasy powojenne, bezpośrednio po działaniach wojennych następujące. Zakwitła wtedy t. zw. „lichwa wojenna“, polegająca na tym, że poniżej zysku, sięgającego setek procentów, nie sprzedawano najniezbędniejszych do życia produktów, smutne triumfy święcił t. zw. „pasek“ — towar przechodził z rąk do rąk, wciąż po drodze drożejąc, zanim dotarł do spożywcy. Systematycznie uprawiano t. zw. „chomikowanie“; jak wiadomo, chomik, przemyślny zwierzak, ukrywa jesienią zapasy, by z nich w o wiele późniejszym terminie korzystać; niektórzy producenci i handlarze upodabniali się do takich chomików, ukrywali produkty, uniedostępniali ich nabywanie, by rzucić je na rynek w dogodnej dla siebie chwili, ale oczywiście po cenach, które sami po dyktatorsku wyznaczali.

Z tymi wszystkimi objawami u nas toczono stałą, acz nie zawsze zwycięską walkę. Dwa razy — w roku 1920 i 1922 — ukazywały się ustawy przeciwlichwiarskie, w r. 1926 wyszedł dekret o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszechnego użytku.

Obecnie zagadnienie to, a więc zabezpieczenie podaży, a zarazem zapobieganie nadmiernej zwyżce cen, wchodzi znów na porządek obrad parlamentu, ma być zreferowane ustawowo w myśl nakazów państwowej racji stanu i w myśl potrzeb ogółu naszego społeczeństwa.

Projekt tej ustawy, którą niebawem Sejm rozpatrzy na sesji nadzwyczajnej, daje szerokie uprawnienie ministrowi rolnictwa. On to będzie wydawał zarządzenia, dotyczące magazynowania i ujawniania zapasów, ujawniania cen we wszystkich ośrodkach sprzedaży, on będzie regulował przemiał i wypiek zbóż, ceny chleba, mięsa i jego przetworów, nafty, węgla i innych przedmiotów codziennego użytku.

Skupienie akcji w ręku ministra rolnictwa jest następstwem decyzji, że ogół spraw aprowizacyjnych kraju musi być jednolicie traktowany i skoordynowany. Jak wiadomo, w tym duchu sprawę tę przesądził dekret Prezydenta.

Rzplitej z b. r., co w następstwie spowodowało ustanowienie w ministerstwie rolnictwa specjalnego podsekretariatu stanu, kierującego całą naszą polityką aprowizacyjną.

Doświadczenia bowiem z przeszłości wykazały, że już w czasach najgłębszego pokoju muszą być poczynione przygotowania, które by nam na wszelki wypadek zapewniły bezpieczeństwo i spokój również i na odcinku aprowizacyjnym, zapobiegły trudnościom, wynikającym z niedość przemyślanych posunięć w dziedzinie zaopatrzenia naszej siły zbrojnej.

Ale i poza tym doniosłym zagadnieniem, mającym tak wielki wpływ na nasz potencjał obronny, również i szereg innych przyczyn składa się na konieczność zabezpieczenia podaży przedmiotów powszechnego użytku i przeciwdziałania różnym machinacjom czy to w kierunku lichwiarskim, czy paskarskim.

Pokuszenia w tym kierunku są bardzo łatwe — i tylko bezwzględny rygor ustawowy i karny może je unicestwić. Znosząc ustawy o „lichwie wojennej“ sprzed kilkunastu laty, jako oczywiście już nieaktualne, trzeba zarazem zbudować silną tamę przed wszelkimi próbami wyzysku, w imię sprawiedliwości społecznej i w imię żywotnych interesów świata pracy. Niedopuszczalna jest bowiem taktyka „magazynowania“ zapasów celem wywoływania pozorów braku pewnych produktów na rynku, a to z wyraźną intencją powodowania fali drożyźnianej. Niedopuszczalne są „czarne magie“ w obrotach handlowych, polegające na utrzymywaniu w tajemnicy kalkulacji cen i przerzucaniu na konsumenta fikcyjnych pozycyj w t. zw. kosztach produkcji. Słowem: te wszystkie manipulacje kapitalistyczne, które z przedmiotów codziennego użytku, a więc z produktów wsi i przemysłu, czynią teren nadmiernych, nieusprawiedliwionych zysków. Każdy godziwy zysk ma racje bytu; każdy niegodziwy spotkać się musi ze stanowczym odporem.

Tak też to zagadnienie ujmuje deklaracja ideowa z 21 lutego 1937 r. Wyraźnie stwierdza ona, że „rola pozytywna inicjatywy prywatnej i działalność kończy się tam, gdzie zaczyna się naruszenie równowagi interesów społecznych“. To też z tego wniosek, że „państwo ustala zasady, zapewniające właściwe warunki dla pracy rąk i użyteczności kapitałów“.

W myśl tych właśnie założeń dokonać się ma ustawowe zabezpieczenie podaży i przeciwdziałanie nadmiernej zwyżce cen przedmiotów powszechnego użytku.

Będzie to dokonane zarówno z myślą o naszym potencjonale obronnym, jak i z myślą o zapewnieniu życiowych potrzeb najszerszych warstw społeczeństwa. **M. S.**

Rozproszkowanie zamiast zespolenia

Rozbijanie sił społecznych w nadmiarze stowarzyszeń

Organ sfer wojskowych „Polska Zbrojna“ zwrócił uwagę na konieczność „komasacji rozproszkowujacych siły społeczne niezliczonych organizacyj, związków, stowarzyszeń i instytucyj“.

Tam, gdzie odbywa się praca na rzecz obrony Państwa — komasacja ta już została rozpoczęta i to z bardzo dodatnimi wynikami. „Wojsko — stwierdza „Polska Zbrojna“ — jest tym czynnikiem pionierskim, który uczynił wiele w kierunku zjednoczenia wysiłków społecznych w dziedzinie przysposobienia wojskowego i pracy nad rezerwistami“.

Poza tym jednak wciąż jeszcze tkwimy w stanie rozproszkowania pracy społecznej, wciąż chorujemy na przerost konkurujących ze sobą organizacji, bezpłodnie marnujemy siły.

Konstytucja kwietniowa nakłada obowiązek „zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego“.

Jakże się to w praktyce odbywa?

W każdym mieście czy miasteczku widzimy szereg organizacji, związków, stowarzyszeń i instytucji, które są jednak bardzo dalekie od „zespolenia“ obywateli w „harmonijnym“ współdziałaniu. Właśnie różniczkowanie obywateli i dysharmonia między nimi święci smutne triumfy. Dla jednego i tego samego celu, jednego i tego samego zadania, konkuruje ze sobą kilka skupisk, kilka zespołów. Często przyczyną tego stanu rzeczy są antagonizmy partyjne: istnieje np. osobny „komitet“ dożywiania dzieci „czerwonych“ i osobny dla dzieci „białych“, „czarnych“, „zielonych“. Źródło tej hipertrofii stowarzyszeniowej płynie często z lokalnych ambicyjek „godności publicznych“: pani rejentowa jest „prezesową“ żłóbka, dlaczegóżby pani aptekarzowa nie miała nią być również? Więc tam, gdzie już jest jeden żłóbek, powstaje drugi, zamiast tego, by pani aptekarzowa stworzyła inną, potrzebniejszą na danym terenie instytucję. Często też źródłem tych przerostów stowarzyszeniowych jest po prostu pasorzytowanie na społeczeństwie: „praca społeczna“, jako łatwy zarobek; powstają wtedy fikcyjne jakieś związki, liczące na wypompowanie pieniędzy z ludzkich kieszeni, na karotowanie, na „puszki“, na „kwiatki“, na „emblematy“, na „sztandary“, na „subwencje“ lokalnych władz.

Jakakolwiek jest przyczyna i jakiekolwiek tło — zjawiska nadmiaru stowarzyszeń — zawsze je uznać trzeba za szkodliwe. Bo ono to stanowi główny hamulec w urzeczywistnieniu nakazu Konstytucji, dotyczącego „zespolenia obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego“.

Praca w organizacjach społecznych jest pierwszorzędną szkołą obywatelską. Czynnik społeczny odgrywa w życiu zbiorowym olbrzymią rolę. Tym właśnie różni się sobek od uświadomionego obywatela, że uczestniczy w pracy społecznej, interesuje się nią, świadczy na jej rzecz wedle swych sił i możliwości.

Ale ta praca społeczna jest tylko wtedy pożyteczna, gdy polega na tym, co Konstytucja określa mianem „harmonijnego współdziałania“, gdy ludzi zespala, a nie atomizuje, wszystko jedno czy z punktu widzenia kryteriów partyjnych, czy ambicyj osobistych, gdy rozprasza siły i jest uprawiana w formie zaściankowej „konkurencji“.

„Jest zupełną niemożliwością, aby w państwie istniały obok siebie różne organizacje społeczne, mające jednakowe cele zasadnicze“.

Zasadę tę ustaliły Niemcy i wcielają ją w życie. Nie ma to nic wspólnego z „gleichschaltowaniem“ politycznym, z „monopartyjnością“. Chodzi po prostu o to, by w życiu społecznym, w akcjach charytatywnych, w stowarzyszeniach filantropijnych, w organizacjach i instytucjach, pracujących na rzecz dobra powszechnego, wykluczyć przerosty: usunąć powierzchnie tarcia, a też i pasorzytnictwa, żerującego na społeczeństwie.

Czyżbyśmy nie mieli naśladować tego, co dobre i słuszne?

Nie od dziś rozlega się u nas głos, nawołujący do komasacji w dziedzinie organizacyj społecznych, do likwidacji przerostów organizacyjnych, do skasowania „konkurencyjnych“ zespołów, do zaprzestania marnowania sił i pieniędzy, do wyplenienia nagminnej „prezesomanii“.

Wojsko dało nam przykład zjednoczenia wysiłku społecznego w dziedzinie przysposobienia i pracy nad rezerwistami.

Trzeba, aby ten przykład znalazł chętnych naśladowców na wszystkich innych odcinkach życia społecznego. **M. C.**

Młodzież wiejska po ukończeniu szkoły powszechnej

Kończy się rok szkolny, setki tysięcy młodzieży wiejskiej przestaje uczyć się w szkole powszechnej, albo kończąc ją w całości, albo z najróżnorodniejszych powodów (najczęściej przekroczony wiek 14 lat) mając za sobą zaledwie parę oddziałów.

Młodzież ta nie wie często, co ze sobą dalej robić. O ile bowiem przyszłością absolwentów szkół średnich interesuje się społeczeństwo bardzo żywo — są organizowane liczne odczyty, prasa zamieszcza artykuły informacyjne, o tyle młodzież wiejska, kończąca szkołę powszechną, jest pozostawiona sama sobie. Do jakiego stopnia jest to niesłuszne, możemy się przekonać na podstawie faktu, że w chwili ogólnego ożywienia gospodarczego, na wszystkich prawie odcinkach brak jest wykwalifikowanych robotników, techników, pracowników handlowych.

Brak jest fachowców o średnim wykształceniu, mamy natomiast częstokroć nadmiar ze studiami akademickimi.

By temu zaradzić, trzeba sięgnąć do ogromnego rezerwuaru młodych sił, jakim jest wieś. Trzeba roztoczyć troskliwą opiekę nad młodzieżą wiejską, ułatwić jej i zachęcać do studiów w szkołach zawodowych.

Część tej młodzieży, pod okiem rodziców, przygotowuje się do objęcia po nich gospodarstwa rolnego.

Czy taka praktyka jest wystarczającą zaprawą dla przyszłego rolnika?

Bezwzględnie nie...

Drobne gospodarstwo rolne w kraju o takiej strukturze jak Polska, ma niewątpliwie zasadniczy wpływ na całokształt naszego życia gospodarczego. Od sposobu więc prowadzenia takiego gospodarstwa zależy dobrobyt całego kraju. Racjonalnie zaś prowadzić gospodarstwo rolne — z korzyścią dla siebie, społeczeństwa i państwa — nie jest rzeczą łatwą.

Na roli zostaje zresztą tylko drobna część młodzieży wiejskiej. Większość będzie musiała uczyć się innych zawodów, aby nie było za dużo rąk do pracy na małym kawałku ziemi, za dużo „gęb“ do jedzenia.

Otóż do jakich szkół zawodowych, lub na jakie kursy kierować te masy młodzieży, dla której nie starcza chleba na rodzinnym kawałku ziemi.

Jeśli chodzi o młodzież wiejską, kończącą 4 do 7 klas szkoły powszechnej, to może ona kontynuować naukę w następujących szkołach: 1) technicznych; 2) rzemieślniczo-przemysłowych; 3) handlowych; 4) rolniczych i ogrodniczych; 5) artystycznych — rysunki, malarstwo, muzyka, dekoratorstwo i t. p. Kurs. za-

leżnie od programu danej szkoły, trwa trzy do cztery lata. Dziewczęta nadto mogą zapisać się do szkół: 1) gospodadstwa rodzinnego: 2) zakładu kształcenia wychowawczyń domowych: 3) szkół pielęgniarstwa, higieny itp., oraz do różnych szkół dokształcających.

Warunkiem przyjęcia do gimnazjum zawodowego jest świadectwo z ukończenia szkoły powszechnej i zdanie egzaminu sprawdzającego. Kurs gimnazjum trwa do trzech lat.

Różne kursy wymagają też bardzo różnorodnego cenzusu naukowego; czas trwania nauki wynosi tam od paru miesięcy do 2 lat.

Tak bardzo potrzebne dla prowadzących po wsiach sklepy, wykształcenie kupieckie ma także odpowiednią szkołę, a mianowicie roczne szkoły przysposobienia kupieckiego i roczne szkoły przysposobienia spółdzielczego, przyjmujące młodzież na podstawie świadectwa ukończenia 6—7 oddziałów szkoły powszechnej.

W szkole średniej ogólno-kształcącej każdy się może uczyć z powodzeniem, kto posiada pewne uzdolnienie umysłowe i przykłada się do nauki. Inaczej się dzieje w szkole zawodowej. Oprócz wyżej wymienionych danych, trzeba jeszcze posiadać odpowiednie zdolności fachowe, np. dla dobrego technika albo rzemieślnika wymagana jest inteligencja techniczna, spostrzegawczość, dokładność i staranność pracy, sprawność ruchów ręki itp.

Wykwalifikowany rzemieślnik, technik, handlowiec i t. p. zarabia dziś często dużo więcej, niż przeciętny urzędnik państwowy, czy samorządowy.

Żeby jednak być dobrym rzemieślnikiem, trzeba posiadać tego rodzaju zdolności, jakie są potrzebne w danym zawodzie. Dlatego przy wyborze szkoły zawodowej należy w większym stopniu niż gdzie indziej kierować się zamiłowaniem i zdolnościami, a nie zimnym wyrachowaniem. Pomocne tu w znacznym stopniu mogą być poradnie zawodowe.

W. J. B.

Kronika gospodarcza

Komisja nowelizacyjna prawa patentowego.

Dnia 11 b. m. minister przemysłu i handlu przyjął na audiencji komisję uzgadniającą dla spraw nowelizacji prawa patentowego z dyr. departamentu Marianem Kandlem na czele, która złożyła ministrowi ostateczne sprawozdanie z prac swoich, dotyczących uzgodnienia i ustalenia postulatów do nowelizacji prawa patentowego pod kątem widzenia technicznych i gospodarczych potrzeb przemysłu.

W delegacji wzięli udział członkowie ściślej komisji, reprezentujący poszczególne ministerstwa, samorząd gospodarczy, centralny związek przemysłu polskiego, zrzeszenia społeczno-techniczne, związek rzeczników patentowanych i urząd patentowy. Z ramienia prezydium związku izb przemysłowo-handlowych wziął udział wiceprezes izby przemysłowo-handlowej w Warszawie Paweł Minkowski.

Minister przemysłu i handlu wyraził swoje uznanie i podziękowanie za pracę, dokonaną przez komisję, która stanowi obecnie jeden z podstawowych elementów obrad komisji kodyfikacyjnej, przygotowującej ostateczny projekt noweli prawa patentowego.

Delegacja zorganizowanego rolnictwa u min. Świętosławskiego.

W dniu 10 czerwca br. minister Świętosławski przyjął delegację związku izb i organizacyj rolniczych w osobach prezesa P. Sobczyka, prezesa J. Morawskiego, dyr. St. Miklaszewskiego, naczelnika Połowicza, która przedstawiła ministrowi dezyderaty w sprawie aktualnych potrzeb szkolnictwa rolniczego w związku z wykonaniem budżetu.

Podniesione zostały na tej konferencji również aktualne zagadnienia dalszego rozwoju sieci niższych szkół rolniczych, specjalnych i wędrownych, oraz sprawa odpowiedniego przygotowania specjalistów dla objęcia w wyższych zakładach naukowych wykładów z zakresu handlu rolniczego, budownictwa wiejskiego i t. p. przedmiotów z życiem wsi związanych.

Delegacja podkreśliła stale pogłębiający się kontakt i współpracę zorganizowanego rolnictwa z państwowym resortem oświaty.

Minister oświaty ustosunkował się życzliwie do przedstawionych mu postulatów i wniosków sfer rolniczych, przyrzekając w miarę możności ich realizację w pracach ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Projekt reformy prawa przemysłowego.

Dnia 14 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Klarnera zebranie połączonych sekcyj izby przemysłowo-handlowej w Warszawie.

Przedmiotem obrad był projekt reformy prawa przemysłowego, opracowany przez podkomisję specjalną związku izb. Projekt ten jest obecnie rozważany przez poszczególne izby.

Na podstawie referatów dyr. Jakubowskiego i posła Hołyńskiego, zebranie wypowiedziało się stanowczo za zniesieniem obowiązku wykazywania się przez osoby pragnące wykonywać rzemiosło, t. zw. dowodem uzdolnienia. Istniejąca pod tym względem reglamentacja rzemiosła, jako nieżyciowa, jest praktycznie niemożliwa do przeprowadzenia, czego dowodzi ilość warsztatów „nielegalnych", dochodząca do 50% ilości warsztatów legalnych. Z drugiej zaś strony reglamentacja ta jest wysoce szkodliwa dla akcji racjonalnego uprzemysłowienia kraju, gdyż tamuje normalny, legalny dopływ do rzemiosła nowych sił, przede wszystkim wiejskich, jak również dopływ kapitałów na rozbudowę istniejących warsztatów pracy.

Co się tyczy organizacyj cechowych, postanowiono wysunąć postulat przywrócenia w tej dziedzinie stosunków z przed roku 1934, w którym wydano nowelę do prawa przemysłowego, odbierającą cechom dawne znaczenie tych organizacyj, przez pozbawienie ich uprawnień gospodarczych.

Sprawy organizacji samorządu rzemieślniczego postanowiono pozostawić do uznania sfer rzemieślniczych, wysuwając jednakże pod ich adresem sugestie, dotyczące zmian w strukturze organizacyjnej samorządu gospodarczego rzemiosła.

Zagadnienie samorządu gospodarczego.

Dnia 15 b. m. w lokalu związku miast polskich odbędzie się konferencja prasowa.

Przedmiotem obrad konferencji mają być pewne zagadnienia samorządu miejskiego, w związku ze zwołaniem nadzwyczajnej sesji sejmu i senatu.

Konferencja w stowarz. Kupców polskich.

Dnia 14 b. m. w lokalu stowarzyszenia kupców polskich w Warszawie odbyła się konferencja przedstawicieli oddziałów prowincjonalnych tej organizacji. W konferencji wzięli udział przedstawiciele 26 ośrodków z terenu 9 województw centralnych i wschodnich.

Przedmiotem obrad były sprawy struktury organizacyjnej, dokształcania kupców na prowincji, organizacji hurtu, kredytów kupieckich i t. d.

W toku obrad przedstawiciele oddziałów prowincjonalnych złożyli sprawozdania z terenu działalności reprezentowanych przez nich ośrodków. Jak wynika z tych sprawozdań, mimo szeregu trudności sprawa usprawnienia polskich kupieckich warsztatów pracy posuwa się naprzód.

Echa ubiegłego tygodnia w kraju i za granicą

Ubiegły tydzień minął w Polsce od znakiem uroczystości religijnych ku czci św. Andrzeja Boboli. Trumna z relikwiami Świętego, przewożona z Rzymu do Warszawy, była wystawiana na widok publiczny w miastach: Krakowie, Katowicach i Poznaniu, gdzie setki tysięcy wiernych, przybyłych specjalnymi pociągami, złożyło hołd głębokiej czci relikwiom Świętego Męczennika. Zaś w Warszawie trzydniowe podniosłe uroczystości, zakończone złożeniem św. prochów w kościele OO. Jezuitów w Warszawie, przy współudziale P. Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, najwyższych Dostojników Kościoła, były wspaniałą uroczystością religijną świata katolickiego w Polsce.

———:—:———

Dnia 18 czerwca br. zmarł w Warszawie Stanisław Car, marszałek Sejmu Rzeczypospolitej. W zmarłym traci Polska wybitnego prawnika, zasłużonego męża stanu, pierwszego szefa kancelarii Naczelnika Państwa. Śp. Marszałek Car był jednym z najwybitniejszych parlamentarzystów Polski, oraz jednym z głównych twórców konstytucji kwietniowej. Zgasły przedwcześnie położył wielkie zasługi jako minister sprawiedliwości, przeprowadzając nowy, jednolity ustrój sądowy wraz z procedurą karną. Był autorem licznych prac naukowych w zakresie prawa administracyjnego i państwowego.

———:—:———

Wniesienie na porządek dzienny sesji nadzwyczajnej ciał parlamentarnych projektów ustaw o wyborach samorządowych pobudziło uwagę oinii publicznej w kierunku zainteresowania się sprawami samorządowymi. Przy rozpatrywaniu zagadnień samorządowych podkreślić musimy dwa niebezpieczeństwa, stale grożące samorządowi terytorialnemu. Jednym z nich to rozpolitykowanie, drugim zaś wgniecenie w tryby rządowej maszyny administracyjnej. Specjalnie zaś to drugie niebezpieczeństwo dla gospodarki samorządowej, duże obciążenie samorządu obowiązkami zleconymi przez administrację rządową doprowadza do tego, że samorząd nie ma czasu, ani środków na właściwą pracę samorządową.

Obradująca komisja sejmowa administracyjno-prawna przedyskutowała dotychczas ordynację wyborczą do rad gromadzkich, gminnych i powiatowych. Komisja stawia wniosek obniżenia wieku z 30 lat do 27 przy czynnym prawie wyborczym.

———:—:———

W ostatnich dniach byliśmy świadkami gwałtownego ataku prasy niemieckiej w III.

Rzeszy przeciw Związkowi Polaków w Niemczech. Powodem zaś ataków był memoriał, w którym zwrócił się Związek Polaków w Niemczech do Rządu Rzeszy, domagając się swobody kulturalnej i zakończenia prześladowań elementu polskiego w Niemczech. Jak skromne są żądania Polaków w Niemczech, wysunięte w memoriale, świadczy najlepiej zacytowanie kilku zdań z dziennika berlińskiego, oficjalnego organu Związku Polaków w Niemczech: „Polakom w Niemczech nie chodzi o żadną grę polityczną, ale o słuszne, należne się im prawa, o możliwość spokojnego rozwoju kulturalno-narodowego i o obronę ludu polskiego w Niemczech“.

Dużo radości okazują konserwatyści w prasie z powodu ponownego wyboru na prezesa Związku Izb Rolniczych posła Sobczyka i wejścia do władz tego Związku Mikołajczyka, wiceprezesa Stronnictwa Ludowego. Obaj wybrani negatywnie ustosunkowują się do polityki rolnej, prowadzonej przez ministra Poniatowskiego.

———:—:———

Pomimo sprzyjającej koniunktury gospodarczej liczba bezrobotnych w Polsce jest bardzo wysoka i jeżeli pominąć czynnik sezonowy nie wykazuje tendencji zniżkowej. Warto tedy zapoznać się z najważniejszymi momentami planu państwowej walki z bezrobociem, naszkicowanej przez dyrektora Funduszu Pracy płk. Gnoińskiego. Fundusz Pracy wysuwa konieczność opracowania wszelkich środków do walki z bezrobociem zarówno finansowych, jak i prawnych. Poza środkami finansowymi ze źródeł publicznych, przewiduje się środki ze źródeł prywatnych, jak banki i instytucje prywatne. Władze Funduszu Pracy domagają się uregulowania sprawy pośrednictwa pracy i są zwolennikami przymusowego pośrednictwa pracy.

———:—:———

Czechosłowacja jest w dalszym ciągu ogniskiem niepokojów. Zaostrza sytuację celowa zwłoka ze strony władz czechosłowackich w pracach nad statutem narodowościowym. Pod adresem Czechosłowacji płyną natomiast ze strony Francji i Anglii rady i zalecenia, idące w tym kierunku, by za wszelką cenę wojny uniknąć.

———:—:———

Jesteśmy prawdopodobnie w przededniu wojny gospodarczej Niemiec z Anglią, wywołanej odmową ze strony Rzeszy spłaty długów, które zaciągnęła Austria. Minister gospodarki Rzeszy oświadczył wyraźnie, że Rzesza nie uznaje zobowiązań z tytułu pożyczek tzw. „politycznych“.

Anglia zamierza odpowiedzieć Niemcom wypowiedzeniem układu płatniczego anglo-niemieckiego.

———:—:———

Chiny w walce z Japonią nie przebierają w środkach, czego dowodem zerwanie przez nich tam i obwałowań na rzece Żółtej i rozpętanie okropnej powodzi, groźnej w skutkach. Milion osób bez dachu nad głową, tysiące osiedli zniesionych przez wodę. **Zetowiec.**

Komunikaty Związku Inwalidów Wojennych na Podhalu

Na skutek starań Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych R. P. Ministerstwo Opieki Społecznej przeprowadziło ostatnio na terenie poszczególnych Starostw badania odnośnie rewizji klasyfikacji miejscowości t. zw. A, B, C. Istnieje pewna nadzieja, że zdrojowiska, niektóre okolice podmiejskie i przemysłowe, oraz droższe miejscowości przegrupowane zostaną do klasy wyższej. Zaznaczyć należy, że na ostatniej sesji budżetowej Sejmu sprawę tę poruszył poseł J. Łobodziński.

———:—:———

Szereg lat czynione zabiegi przez organizacje inwalidzkie o zniżki kolejowe dla wdów po poległych i inwalidach wojennych mają być pomyślnie załatwione. Ministerstwo Komunikacji skłonne jest już udzielić wdowom zniżki, przeprowadza jednak jeszcze studia, w jakiej formie ma to być zrealizowane. Chodzi o to, czy będą to zniżki jak mają inwalidzi wojenni bez ograniczeń, czy też pewną ilość przejazdów na rok.

———:—:———

W niedzielę 12 b. m. odbyło się w Nowym Targu Walne Zebranie członków tamtejszego Koła. Oprócz kilkuset inwalidów i wdów przybyli na Zebranie przedstawiciele władz, urzędów i delegaci sąsiednich Kół inwalidzkich.

Powitalne przemówienie wygłosili pp. Mgr W. Siuty z Czarnego Dunajca i A. Horbowy z Kościenka n/D. Przewodniczył i wygłosił referat poseł J. Łobodziński, któremu zebrani wyrazili gorące podziękowanie za skuteczną obronę ich praw. Wybrano nowy Zarząd Koła, kóry ukonstytuuje się w najbliższym czasie.

———:—:———

Administracja „Podhalańskiej Prawdy“ zwraca się z prośbą do organizacyj inwalidzkich na Podhalu o kolportaż pisma, jednanie prenumeratorów, jak również o nadsyłanie komunikatów z ważniejszych wydarzeń życia gospodarczego, społecznego i politycznego.

Miejska Biblioteka im. J. Szujskiego, jak również **Biblioteka Koła TSL. im. St. Wyspiańskiego** przy ul. Jagiellońskiej 35 — **otwarte są codziennie** od godz. 18 do 20.

Ważne dla placówek wiejskich TSL. i szkół powszechnych powiatu nowosądeckiego: Powiatowa biblioteka centralna (P. B. C.) TSL. wymienia komplety bibliotek ruchomych we wtorki i piątki od godz. 9 do 13.

Czytelnia Czasopism TSL. w miejskim Domu Oświatowym przy ul. Jagiellońskiej 35 — otwarta w dnie powszednie od godz. 10 do 13 i od godz. 17 do 21, w niedziele i święta zaś od godz. 10 do 13 i od godz. 18 do 21.

Ze sceny

Z Towarzystwa Dramatycznego w Nowym Sączu

Dwukrotnie, w dniach 2 i 9 b. m., wystawiał Teatr Towarzystwa Dramatycznego w Nowym Sączu komedię R. Niewiarowicza: „Gdzie diabeł nie może“...

Martwotę gabinetu Dra Barka w Warszawie przerywa co najwyżej zniecierpliwiony wierzyciel osobiście lub za pośrednictwem telefonu. Wszelkie środki, umożliwiające dalsze wyczekiwanie pacjentów są wyczerpane.

Klęska, likwidacja gabinetu jest już kwestią najbliższego dnia. W tej ostatniej chwili, ściągnięta bezprzedmiotowym już anosem, zjawia się kobieta.

Pomimo analogicznej sytuacji życiowej, nie tylko że sama nie rezygnuje z walki, ale pociąga za sobą biernego lekarza i stawiając wszystko na jedną stawkę — wygrywa. Trickom reklamowym jej pomysłu zawdzięcza lekarz nie tylko niebywałe odtąd powodzenie, ale i władzę wiedzy lekarskiej. Świadomość jednak, że pomimo zdobytej wiedzy nic nie znaczył, że stał się czymś jedynie dzięki jej eksperymentom, których sam był tylko przedmiotem, doprowadza lekarza do porzucenia świetnych rezultatów, by z dala od niej stworzyć własny byt, z dala od niej — pomimo wzajemnej miłości. Ta ostatnia właśnie, powód doczasowych powikłań, staje się spiritus movens szczęśliwego zakończenia.

P. Kochowa — Janka, była postacią pierwszego planu tak co do treści, jak i gry, w której jednak przeważała tonacja dur z pokrzywdzeniem molowej. P. Buczar — Dr Bark i tym razem nie zawiódł, nie zmieniając nic w swoim systemie. P. Fyda, po rymaltowskim wstępie, osiąga w scenie przy kartach swój wysoki poziom. P. Sentycz — Józef, typowo i charakterystycznie uchwycony — bez zarzutu. Panie Górczanka i Swaryczewska, kwestarki z towarzystwa, stworzyły typy wysokiej klasy.

Dzisiaj dużo ludzi w Nowym Sączu czuje słuszny żal do siebie, że zlekceważyły okazję zobaczenia jednego z udałych przedstawień.

K Rol.

Teatr Robotniczy w N. Sączu

Dnia 14 b. m. wystawił Teatr Robotniczy w Nowym Sączu widowisko Zygmunta Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu“.

W pięciu żywych obrazach, przepojonych to „leguńskim“ humorem, to momentami silnie zahaczającymi serca widza, przeszedł autor całe życie w legionach. Obrazy, zamykające poszczególne stadia epopei żołnierza-ochotnika, złączone kitem jedności dążenia, a znitowane nieugiętą wolą zwycięstwa po przez ofiarność, braterskość i krew, wskrzeszają przed oczami widza, pamiętającego wielką wojnę, dni decydujące o naszym zmartwychwstaniu.

Teatr Robotniczy podjął duży wysiłek i spotkał się z zasłużonym uznaniem. Obywatel Iskra, Worobiow Franciszek, wybił się nad poziom całego zespołu. Efekta i dekoracje pracowite i ładne.

Szkoda tylko, że technika zmian dekoracji zbyt wiele pochłania czasu. Przedstawienie ciągnie się naprawdę za długo. **Rol.**

Komunikaty T. S. L.

Nową, a wielce udałą formę godziwej rozrywki z myślą o zyskanie funduszów na cele oświatowe wprowadziło nowosądeckie Koło T. S. L.

Po prostu urządziło po raz drugi t. zw. „Podwieczorek“ w sali Domu Społecznego im. Br. Pierackiego.

Ostatniej niedzieli zebrało się na „Podwieczorku“ sporo gości, zwłaszcza młodzieży (sto kilkadziesiąt osób). Wszystkie stoliki były szczelnie obsadzone. W programie — kawa biała i czarna, cukiernia i t. p. przyjemności. Głównie: Dancing — i jakkolwiek „Podwieczorek“ bezalkoholowy — nastrój i humor pierwszorzędny. Miłą niespodzianką był występ miejscowego chóru „Wilana“, który bezinteresownie zaprodukował kilka piosenek. Wykonawcy rzetelnie zasłużyli na rzęsiste oklaski.

Podobno Zarząd Koła TSL. wprowadzić ma takie „Podwieczorki“ dwa razy w miesiącu.

Uczynimy z Polaków naròd morski

Po raz już siódmy obchodzimy w Polsce Święto Morza. Ustanowiliśmy je w roku 1932, by zadokumentować naszą miłość do morza, by dać dowód. że zdajemy sobie sprawę z ogromnego znaczenia, jakie dla Polski, dla państwa i każdego obywatela ma nasz wolny dostęp do morza, tego morza, bez którego udusilibyśmy się nie tylko gospodarczo, ale i politycznie.

Mamy pod tym względem smutne doświadczenia z przeszłości, gdyśmy nie kochali, nie doceniali morza. Wyniesiona z tej przeszłości nauka głęboko zapadła nam do serca. Dwadzieścia lat niepodległości, jakie mamy za sobą, są tego wymownym dowodem. Te dwadzieścia lat, to jedno wielkie zwycięstwo moralne nad negatywną tradycją, przekazaną nam przez historię. Niewielki jest ten skrawek naszego wybrzeża morskiego, ale włożyliśmy weń tyle pracy, tyle wspólnego wysiłku, tyle szczerego uczucia, że głośno jest na świecie o Gdyni, nowoczesnym porcie, co w ciągu niespełna kilku lat wykwitł na jałowych morskich piaskach, by stać się od razu pierwszym portem na Bałtyku.

Trzy czwarte całego naszego zagranicznego obrotu towarowego odbywa się dziś przez dwa porty polskie: Gdynię i Gdańsk.

Toteż rozbudowujemy usilnie nasze wybrzeże. Rosną osiedla nad Bałtykiem, port w Gdyni rozgałęzia się coraz to nowymi basenami, prace przy budowie Kanału Przemysłowego w porcie gdyńskim szybko postępują naprzód. Niedawno także odbyło się poświęcenie nowego portu rybackiego we Władysławowie.

Nie tylko jednak o osiągniętych już rezultatach i zdobyczach mamy myśleć w dniu Święta Morza. Święto to przecież skupia całe społeczeństwo, przejęte jest jednym wspólnym celem: uczynienia z Polaków narodu morskiego. Aby zaś temu zadaniu podołać, trzeba sobie także dokładnie zdawać sprawę z naszych braków, z naszych niedociągnięć, by móc im zaradzić, by jak najspieszniej zmienić to, co jeszcze nie jest na poziomie.

Co jest potrzebą najpilniejszą?

Rozbudowa naszej floty. Zarówno tej, która czuwa nad bezpieczeństwem pracy polskiej na morzu i wybrzeżu, jak i floty handlowej. Przecież zaledwie 13% naszego obrotu towarowego z zagranicą odbywa się przy pomocy statków polskich. Reszta ładunków okrętowych Polski jest z powodu braku własnego tonażu przewożona na statkach obcych. Dość powiedzieć, że w roku 1936 wypłaciliśmy banderom obcym za przewóz ładunków morskich 204 miliony złotych.

Przykład ten dowodzi konieczności jak najenergiczniejszego rozbudowywania polskiego tonażu morskiego i wydatnego rozszerzenia sieci polskich linii okrętowych.

Cały nasz handlowy tonaż morski nie przekracza przecież 100 tysięcy ton, podczas gdy jeden angielski statek transoceaniczny „Queen Mary“ posiada 81.236 ton brutto.

Jest to porównanie zawstydzające. I musimy ten stan rzeczy zmienić co prędzej. Szczególnie, że jest to nie tylko kwestia naszego prestiżu na morzu, nie tylko kwestia zaoszczędzenia olbrzymich sum, dotąd wypłacanych obcym statkom. Wiąże się z tym sprawa jeszcze inna. Otóż dobrze rozwinięta flota handlowa daje pracę wielu ludziom bezpośrednio, a pośrednio wiąże ze swą aktywności rolnictwo kupiectwo, przemysł, pobudza kapitały do inwestowania w sprawy morskie zamorskie, otwiera nowe pole pracy.

Święto Morza przypomina nam, że morze to potężny warsztat pracy, mogący zatrudnić tysiące ludzi. Od nas samych już tylko zależy, by warsztat ten był należycie wykorzystany.

Kabe.

KRONIKA

Ważne dla budujacych w Nowym Sączu.

Dowiadujemy się, że na skutek starań Zarządu Miejskiego Bank Gospodarstwa Krajowego przyznał dla miasta Nowego Sącza dodatkowy kontygent na pożyczki budowlane w wysokości 70.000 zł. Przy udzielaniu pożyczek obowiązują dotychczasowe przepisy. Ostateczny termin wykorzystania powyższego kredytu upływa z dniem 30 lipca br. Wiadomość tę powita wielu budujących z prawdziwą ulgą, albowiem zbyt szczupły przydział kredytu z wiosną b. r. uniemożliwił przyznanie przez Komitet Rozbudowy Miasta pożyczek wielu zgłaszającym się o nie, wskutek czego zachodziła obawa, że włożony w rozpoczęte budowle mieszkalne kapitał nie tylko nie przyczyni się do powiększenia ilości mieszkań w naszym mieście, ale niejeden z budujących zadłużywszy się prywatnie, nie będąc w stanie płacić wysokich procentów, zmuszony będzie sprzedać niewykończony dom ze stratą. Niebezpieczeństwo to w tej chwili minęło. Chodzi teraz tylko o to, by Komitet Rozbudowy przy rozdziale kredytu uwzględnił przede wszystkim drobnych ciułaczy, bo kapitaliści większi — jest ich u nas zresztą bardzo mało — dadzą sobie bez pomocy radę.

Niepokojące wieści. Krążą w Nowym Sączu i okolicy uporczywe i niesamowite pogłoski, jakoby przed kilku tygodniami żona pracownika kolejowego, przywieziona do szpitala w Nowym Sączu, powiła dziecko w kostnicy szpitala. By położyć kres dalszej plotce, która niejednokrotnie wyolbrzymia i przekręca zaszłe fakty, w imię interesu publicznego domagamy się od władz nadzorczych szpitala w Nowym Sączu wystąpienia w prasie z urzędowym zaprzeczeniem i przeciwstawieniem się tym pogłoskom, względnie surowego ukarania winnych, którzy dopuścili do tak makabrycznego, wprost niewiarogodnego zdarzenia.

Apel do władz kolejowych. Mieszkańcy dzielnicy Wólek i Tłoków skarżą się coraz częściej na obsługę kolejową na stacji Nowy Sącz—Miasto. Dostęp do tej dzielnicy prowadzi przez dwie ulice, a to Kościuszki i Mickiewicza, biegnące przez tor kolejowy. Ulice te są bardzo często i zbyt długo, nierzadko po 15 minut zamykane rampami. Nierzadko z tego powodu są wypadki spóźnień do pociągów jadących dorożkami na stację główną. Poza tym są i inne pilne wypadki, jak zatrzymanie pojazdu z księdzem lub lekarzem do chorego, lub do nieszczęśliwego wypadku. Sprawa ta jest bolączką dawną i zwykle po przypomnieniu ustaje na krótki czas, aby znów z powrotem trapić z górą tysiac mieszkańców tej dzielnicy.

Z Rady Miasta. W ubiegły poniedziałek, pod przewodnictwem prezydenta miasta Mgra Stanisława Nowakowskiego, odbyło się posiedzenie Rady Miasta w Nowym Sączu.

Przed porządkiem dziennym Rada Miasta wysłuchała stojac wspomnienie pośmiertne dla uczczenia zmarłego śp. Marszałka Sejmu Stanisława Cara.

Głównym powodem zwołania Rady Miasta był budżet na rok 1938 i 39 w zmienionym projekcie z powodu odmowy zatwierdzenia przez Urząd Wojewódzki preliminarza z dnia 23 marca 1938 r. Po dyskusji przyjęto wniosek Magistratu i Komisji Budżetowej.

Po referacie prezesa Klubu Mieszczańskiego p. Józefa Homeckiego uchwalono wniosek z reskryptu Urzędu Wojewódzkiego w sprawie dodatkowego wynagrodzenia dla płatnych członków Zarządu miejskiego. Załatwiono następnie zwolnienie p. R. Gdesza od uiszczenia opłaty emerytalnej za zaliczone mu do wysługi emerytalnej 3 lata pracy. W końcu przyjęto szereg pomniejszych spraw.

W dyskusji nad poszczególnymi punktami porządku obrad przemawiali: radny J. Homecki odnośnie do sposobu przeprowadzenia kontroli Urzędu Miejskiego przez rewidentów Związku Rewizyjnego Samorządu Terytorialnego, oraz radnego Dra A. Kozaczka w sprawie konieczności przyspieszenia budowy szkoły na Załubińczu.

Zaznaczyć należy, że od czasu powstania na terenie Rady Miasta drugiego Klubu Mieszczańskiego, liczącego 12 członków i 3 sympatyków, posiedzenia Rady ożywiły się znacznie z dawnego marazmu, obrady są ożywione, cechuje je powaga i troska o dobro miasta, jednym słowem Rada Miasta u schyłku swego żywota zaczyna być prawdziwą reprezentacją Miasta.

Sąd okręgowy w Tarnowie, Wydział III dnia, 13 czerwca 1938 r. Sygn. IV Pr. 4/38. Wspólny Protokuł posiedzenia niejawnego. Wydział III Sądu okręgowego w Tarnowie, dnia 13 czerwca 1938 r. Obecni: Przewodniczący s. s. o. Dr J. Waśko. Sędziowie: s. s. o. Dr J. Deszcz, s. s. o. Wł. Szajna. Wiceprokurator: s. s. o. Dr Stogermayer. Protokulat: apl. Mgr. St. Kwiecień. W sprawie konfiskaty czasopisma „Podhalańska Prawda“

postanowił

1) zatwierdzić zarządzone przez Starostwo Powiatowe tarnowskie tymczasowe zajęcie czasopisma „Podhalańska Prawda“ Nr. 1 z dnia 5/6 1938 r. 2) zakazuje się rozszerzania skonfiskowanej treści czasopisma i nakazuje się ogłoszenia tego zakazu w Dzienniku Urzędowym. 3) zarządza się zniszczenie nakładu skonfiskowanego czasopisma

albowiem

treść artykułu „Wielki zjazd działaczy strzeleckich“ z powiatu nowosądeckiego na stronie 7 — zawiera informacje wojskowe, których publiczne rozpowszechnienie zagrażać może interesom Państwa, co stanowi przestępstwo z art. 18 § 1 Rozp. Prez. R. P. z dnia 24 X 1934 Nr. 94 poz. 851.

Przewodniczący:	Za zgodność:	Protokulant:
wz. Dr J. Waśko wr.	Kierownik Sekretariatu. *Podpis nieczytelny.*	apl. St. Kwiecień wr.

——:—:——

Z Limanowej. Powiatowy Komitet W. F. i P. W. przystępuje do budowy ośrodka W. F. i P. W., oraz ośrodka zdrowia. W projektowanym budynku znajdą się świetlice dla organizacyj społecznych. sala na przedstawienia i zebrania, oraz gimnastyczna, poradnie lekarskie, natryski i t. p. Prace Komitetu z p. inż. Florianem na czele cieszą się wydatnym poparciem tut. starosty powiatowego p. Dra St. Nowaka.

Zakopane. W ubiegłą niedzielę w sali „Sokoła“ przy obecności nowotarskiego wicestarosty Mgra M. Wrońskiego, kierownika Referatu Inwal. W. Drewniaka i komendanta miejscowego Garnizonu odbyło się doroczne Walne Zebranie członków Związku Inwalidów.

Przewodniczył i organizacyjny referat wygłosił poseł Jan Łobodziński.

Wybrano nowy Zarząd z Żabskim, mjr. J. Warywodą i St. Niedźwiedzkim na czele.

WYDAJE: Spółka wydawnicza. **Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzeziński.**

Prenumerata: roczna **8 zł**, półroczna **4 zł**, kwartalna **2 zł**. **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**

Ceny ogłoszeń: Cała strona **150 zł**, pół strony **80 zł**, $^1/_4$ strony **50 zł**, $^1/_8$ strony **25 zł**, $^1/_{16}$ strony **15 zł**, $^1/_{32}$ strony **8 zł**. Ogłoszenia w tekście 50% droższe, przed tekstem 100% droższe, tłustym drukiem podwójnie. Przy miesięcznym, względnie dłuższym ogłoszeniu znaczna zniżka. Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 36, tel. Nr 58, skrytka pocztowa 167. Godziny urzędowe administracji codziennie od 8—15. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od 18—19.

Drukarnia Diecezjalna, Tarnów, ul. Katedralna 3.